Nr. 7. Kraków, dnia 1. lipca 1908 r. Rok III.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Św. Tomasza 33.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Zapomniana sprawa.

Wielokrotnie pisaliśmy o położeniu ajentów c. k. Policyi. Mimo, iż ustawa o polepszeniu bytu sług państwowych z r. 1898 od dawna weszła w życie, ajentów dotąd wcale nie obowiązuje. Lubo są stałymi sługami państwowymi, nie zostali zaliczeni do czterech klas sług dekretowych, lecz podlegają wyjątkowym postanowieniom co do płacy i dodatków. A postanowienia te krzywdzą ich bardzo, albowiem pobierają daleko mniej, niż dozorcy więzień, woźni, listonosze i t. p., chociaż spełniają nader ciężką i odpowiedzialną służbę, w której często swoje zdrowie i życie narażają na niebezpieczeństwo. Takie traktowanie nie tylko krzywdzi ich materyalnie, ale poniża moralnie, bo naraża na lekceważenie ze strony publiczności i innych branży służby państwowej, jakby byli mniej wartościową klasą. Nic więc dziwnego, iż wśród tych warunków szerzy się między ajentami policyjnymi gorycz i zwątpienie, bo ostatecznie wszystko ma swoje granice, więc i tych biednych pracowników, na których barkach bezpieczeństwo publiczne spoczywa, nie godzi się narażać na zbyt ciężkie, upokarzające próby. Jeżeli dziś nawet egzekutorzy podatkowi, którzy stoją najmniej dwa razy lepiej, niżeli ajenci policyjni, ponadto mają osobne emerytury, jako byli żandarmi, strażnicy skarbowi i t. p., domagają się dalszego polepszenia bytu i charakteru urzędnika, jest rzeczywiście wielką ironią, że ajenci policyjni nawet systemizowanych poborów służby państwowej nie mogą się doprosić, choć się im przytem należy bezwarunkowo i charakter podurzędnika. Konsekwencye dalszego poniżania ajentów policyjnych co do płacy i charakteru służbowego mogą się z czasem bardzo dotkliwie odbić na bezpieczeństwie publicznem, doprowadzić do niemiłych komplikacyi. O tem wie chyba ich władza przełożona, więc też każdego zastanowić musi, dlaczego dotąd wobec ich uzasadnionych żądań zachowuje się apatycznie.

A rozgoryczenie wśród ajentów policyjnych jest tem więcej uzasadnione, iż o polepszenie swojej doli starali się bardzo lojalnie. Urządzali wielokrotne, pokorne deputacye do władzy przełożonej, wnosili petycye do Rady państwa na ręce posłów, należących do partyi rządowej, otrzymywali od nich zapewnienia o najsilniejszem poparciu. Przychylnie o żądaniach ajentów wyrażali się także ministrowie, do których również najlojalniej przez swoich pełnomocników się udawali. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby ich słuszne żądania zostały jak najrychlej spełnione. Do tego nie potrzeba wcale uchwalenia ustawy, bo ustawa już jest, chodzi tylko o jej wykonanie, co może spowodować tylko jeden reskrypt ministerstwa.

Jeżeli więc stanowisko ajentów policyjnych dotąd nie jest należycie uregulowane i to wbrew obowiązującej ustawie, winę tych opłakanych stosunków ponoszą bezwarunkowo tylko ich przełożeni, bo wcale nie kołatają o polepszenie bytu podwładnych, co jest przecie ich obowiązkiem. Gdyby przełożeni, dyrektorowie policyi, energicznie zajęli się tą sprawą, wnosili przypomnienia urzędowe do przełożonej władzy, wskazując bez ogródek na smutne następstwa, do których dalsze lekceważenie słusznych żądań ajentów policyi doprowadzić musi, jużby ajenci dawno otrzymali systemizowane pobory i byli na najlepszej drodze do uzyskania, razem ze starszą służbą państwową, charakteru podurzędnika.

Dlatego też sprawę polepszenia bytu ajentów jeszcze raz kładziemy na sumienie p. Dyrektorów Policyi i Namiestników, bo oni kiedyś niepodzielnie muszą odpowiadać, jeżeli z podtrzymywania dotychczasowych stosunków wynikną niepożądane zawikłania...

Dola klucznych w Jaworznie.

Przy c. k. Sądzie powiatowym w Jaworznie panują co do umieszczenia aresztów wprost opłakane stosunki. Każdy przestępca, który z nich chce umknąć, może to uczynić z wszelką łatwością, bo ubikacye więzienne są zdezelowane, a kluczny nie mieszka w bezpośredniem sąsiedztwie, tylko w podworcu, nie może więc słyszeć stukania, piłowania i t. p., tem więcej, że cały dzień jest zajęty, więc w nocy spać musi. Winę ucieczki ponosi tylko Naczelnictwo Sądu dlatego, iż nie nalega na przeprowadzenie przez właściciela budynku, t. j. Gwarectwo jaworznickie, potrzebnych adaptacyi (nawet studni niema w sądowem obejściu!). Mimo to wytacza z powodu ucieczki aresztantów ustawiczne dyscyplinarki klucznym, których w krótkim czasie jednego po drugim przenosi się w drodze dyscyplinarnej na inną posadę. Takie stosunki dłużej trwać nie mogą; służba państwowa dość już poniosła ofiar za winy swoich przełożonych. Dlatego też ogłaszamy pod adresem Wysokiej Apelacyi krakowskiej list poufny obecnego klucznego, do nas pisany, z prośbą o radę i opiekę. Czynimy to wbrew jego woli, bo inaczej prawda nie wyszłaby na wierzch i kto wie, dokąd utrącanoby bie-

dnych klucznych za cudze winy. Wysoka Apelacya raczy te stosunki zbadać komisyjnie, zanim dojdzie n. p. do tego, iż aresztanci gremialnie „więzienie“ opuszczą, po drodze sąd spalą, lub pana radcę gruntownie okradną, bo im w tem nikt nie potrafii przeszkodzić.

Obecny kluczny, p. Paweł Mostek, który w paru miesiącach, podobnie jak wszyscy jego poprzednicy, doczekał się aż czterech dyscyplinarek za ucieczkę aresztantów, przez to niesłusznie do prawdziwej rozpaczy został doprowadzony, opisuje nam swoją ciężką dolę następująco:

„Szanowne Towarzystwo!

„Doszło do mej wiadomości, że Szan. Towarzystwo jest bardzo życzliwie usposobione dla swoich członków, zwłaszcza, gdy są w jakiejś nieprzyjemnej sytuacyi, więc i ja, nabrawszy ufności, ośmielam się przedstawić Sz. Towarzystwu moją sprawę, mając z góry nadzieję, że Sz. Towarzystwo da dowód swojej szczerej, bezinteresownej życzliwości i że, gdy zechce, może mi pomódz. —

Jestem obecnie przy tut. Sądzie od 17-go lutego b. r. jako woźny i dozorca aresztów. Mam rozkaz pilnować aresztantów, doprowadzać inkwizytów przed Sędziego śledczego, odnosić i przynosić pocztę i takową przygotować, kontrolować przynoszenie pakunków, za które się nad 14 klgr. należy wynagrodzenie, a dać go nie chcą, tylko każą używać do tego aresztanta, robienie porządku w Sądzie, gdzie jest 12 kancelaryi, 2 korytarze i 1 schody. W kancelaryach tych jest podłoga pożal się Boże, ze zwykłych desek, dziurawa, niezapuszczana, dlatego musi być, szczególnie w porach mokrych, często myta. W dzień myć podłogi nie wolno, gdyż przeszkadzałoby się w urzędowaniu, dość, że ma być czysta, niech się odbywa ta robota kiedy chce. Naturalnie, że to się ma robić z aresztantami, bez względu na to, czy z zasądzonymi, czy z inkwizytami, a tych pierwszych w tut. Sądzie bardzo mało.

Studni przy tut. Sądzie niema, (skandal!), musi się nosić wodę ze studni oddalonej o 160 kroków, do której trzeba iść przez rynek i przez boczną ulicę. Woda w karafkach musi być dwa razy dziennie świeża bez względu, czy ma kto przynieść lub nie. Również do mycia podłogi z owej studni trzeba wodę nosić.

Jaworzno, jak Szan. Towarzystwu wiadomo, jest bardzo blizko tak pruskiej, jak i rosyjskiej granicy, więc w tut. aresztach po największej części sami zagraniczni, niebezpieczni zbrodniarze siedzą, lub jakieś włóczęgi, które w tut. fabrykach szukają roboty, a nie znalazłszy jej, chwytają się kradzieży. Ci też umią znakomicie urządzać ucieczki. Tak n. p. dnia 17. kwietnia b. r. używałem do mycia podłóg 2 aresztantów, odbywających karę, z tych jeden sam się zgłosił i 4 inkwizytów, w tem 2 kobiety. Podczas tej roboty dwóch, którzy karę odsiadywali, nosili wodę z wyż wymienionej studni, a pozostali byli zatrudnieni myciem, ja zaś sam musiałem ze stołów i biur sprzątać różne papiery i akta. Z tego właśnie skorzystała inkwizytka, 19-stoletnia dziewczyna od Chrzanowa, wyskoczyła oknem z piętra około $1/4$ na 10-tą wieczór do ogrodu i uciekła. Okno od ziemi z owego piętra jest niespełna 3 metry oddaone, a ziemia miękka, ogród zaś nizkiemi sztachetami opatrzony, a przytem poniżej okna jest gzyms, skąd łatwo można zeskoczyć na ziemię.

Drugi wypadek ucieczki był znowu inny.

I tak dnia 7. kwietnia b. r. uciekło 2 inkwizytów, jeden z Mysłowic, drugi jakiś maszynista z Rosyi. Siedzieli obaj sami w jednej kaźni pod Nr. 4., gdzie jest nakaz trzymać niebezpiecznych. Oderwali z żelaznego łóżka kawałek sztaby, wyostrzyli w postaci dłuta o cementową podłogę, odsunęli owem dłutem rygiel w zamku i dostali się na korytarz więzienny. Drugie zaś drzwi, które z korytarza prowadzą na podwórze, łatwo im było zepsuć tym samym sposobem, bo były stare, z miękkiego drzewa i niczem niezabezpieczone, tylko wewnątrz od korytarza opatrzone cienkiemi deszczułkami, które można łatwo rękami oderwać, bo jedna na drugą zakładane, a nawet zamek nie był przyśrubowany, lecz prostymi gwoździami przybity, więc tylko dołem pod zamkiem troszkę poderżnęli i tenże z deską oderwali. Gdy się dostali na podwórze, przystawili łóżko żelazne do muru okalającego, i po niem weszli na mur, stąd na dach więzienny i na ziemię łatwo zeskoczyli, ponieważ dach ten dosięga ziemi. —

W owej nocy wizytowałem aresztu o 11-tej godzinie. Wtedy był spokój, lecz nie wchodziłem do środka t. j. do celi, bo to rzecz bardzo niebezpieczna, gdy się nie ma towarzystwa.

W dochodzeniach nasz JWP. radca Bartłomiej Golik zwalał wszystko na mnie, jak na moich poprzedników, ażeby tylko sam był czysty. Dlatego też komisya dyscyplinarna mnie potępiła, nie chciała uwzględnić, iż człowiek bezbronny pomiędzy takich niebezpiecznych zbrodniarzy bez narażenia się na niebezpieczeństwo sam iść nie może wśród nocy. Gdy to oznajmiłem JWP. radcy Golikowi, powiedział mi, ażebym sobie każdą razą, kiedy idę wizytować aresztantów, brał policyanta z gminy. Więc ja się będę włóczył po nocach za policyantem, (tymczasem złodzieje uciekną. Przyp. redakcyi!!), a raniutko wstawaj i rób porządki w Sądzie i t. d., a kiedyż sobie spocznę? Coby za to dał Rząd mojej rodzinie, gdyby mnie tacy zbrodniarze zabili, lub gdyby mnie kaleką tylko uczynili? Czy wyżyłbym z tego, coby mi dali?

Także dziwne jest zarzucenie, żem nie dozorował noszących wodę podczas mycia podłogi i to mówią z „poblizkiej“ studni. Przecie oni tu nie byli i nie widzieli tej studni, chyba na papierze, jak p. Radca napisał. Widocznie chcą, ażebym się na dwie części podzielił, dla tych co myli, bo byli inkwizyci, i dla tych, co nosili wodę.

Teraz jeszcze trzeci wypadek. 20. maja b. r. Tem samem oknem z piętra, z którego 17. kwietnia b. r. uciekła inkwizytka, uciekł drugi inkwizyt podczas robienia porządku. Miałem ich dwóch przy robocie. Rozkazywałem jednemu, co ma robić, a drugi skorzystał z tego, bez namysłu skoczył z okna do ogrodu i przez nizkie sztachety w okamgnieniu w pole uciekł. Ja na dół po schodach za nim, lecz on poszedł w las i przepadł. Naturalnie 17-stoletni chłopak prędzej może biedz, aniżeli sterany 38-mioletni człowiek. W tej sprawie zostałem uwolniony od winy.

W tych dniach t. j. z 31. maja na 1. czerwca b. r. w nocy ostatecznie dobił mnie czwarty wypadek ucieczki. Teraz aresztanci wierzchem nie wyszli, tylko się podkopali pod fundamenta, które wychodzą na tył do ogrodu, cegłę wyłupali, a resztę ziemi wygarnęli i znów ich trzech uciekło. Mur wyłupali nie w celi, tylko w wychodku więziennym, a głównym sprawcą tego był zbrodniarz, który niedawno z Wiśnicza uciekł,

lecz wszyscy zostali za parę dni schwytani. Jednakowoż JWP. radca Golik w swojem orzeczeniu podał, że ja winien ucieczce, pomimo tego, że mur jest na wapnie i bardzo łatwy do zepsucia, bo w tem miejscu od ziemi jest wilgoć.

I tak rok rocznie aresztanci peryodycznie uciekają, a wszystkie winy ponoszą tut. woźni, których co chwilę przenoszą i materyalnie niszczą. Dwaj woźni przedemną tylko po kilka miesięcy byli, a każdy narzeka i przeklina tutejsze stosunki, na czem świat stoi.

Nasz p. Radca ma u Gwarectwa wygodę, ładne mieszkanie z dużym ogrodem, na froncie elektrycznie oświecone, z trotuarami, za 35 K 35 h miesięcznie, nadto tani, najlepszy węgiel. Natomiast urządzenia tak przy Sądzie jak i przy aresztach niżej krytyki, a gdy się z tego powodu co złego stanie, wina spada tylko na woźnego i ten malutki za wszystko musi odpokutować.

Pomieszkanie moje, pożal się Boże, o kilka metrów oddalone od aresztów. Chcąc w zimie wizytować areszta w nocy, trzeba się zawsze dobrze ubierać, ażeby się nie narazić na chorobę. Zamiast połączenia z aresztami, ażeby człowiek mógł usłyszeć jakieś stukania lub szmery w aresztach, do ściany mego pokoju przylega trupiarnia (!!) tut. Gwarectwa ze szpitalem, skąd słyszę przez ścianę śpiewy pogrzebowe, płacze i jęki chorych! O tem przełożeni nie chcą wiedzieć, tylko nagana i przeniesienie. A tu człowiek nawet zdrowego powietrza nie ma, gdyż z jednej strony trupiarnia pod jednym dachem, a z drugiej wychodki sądowe naprzeciw kuchni, a o kilka kroków dalej aresztanckie, na podwórzu zaś to w zimie pod okna propinacya lodu nakładzie, ponieważ pod oknami ma swój skład.

W tej sprawie, którą Szan. Towarzystwu przesyłam, zrobiłem rekurs do Wiednia, w drugiej zostałem uwolniony, co do trzeciej nie mam jeszcze orzeczenia. Upraszam przeto Szan. Towarzystwo o wmieszanie się w moją sprawę, na jakiej drodze Szan. Towarzystwu przysłuża. Również prosiłem w rekursie o wydelegowanie komisyi na miejsce, ażeby naocznie zbadała prawdziwość naprowadzonych przezemnie dowodów.

Podane tu przezemnie dowody polegają na prawdzie, nawet na to są moi poprzednicy jako świadkowie, których podaję nazwiska: Piotr Huculak, obecnie pozostaje w Głogowie, i Wingiert w Nowym Targu, bo i oni także te czasy mieli, co i ja obecnie.

Spodziewam się, że Szan. Towarzystwo nie odmówi mojej prośbie i dyskretnie wstawi się za mną tam, gdzie za stosowne uzna, za co z góry serdeczne dzięki składam!!"

Od siebie wyrażamy nadzieję, iż ogłoszenie niniejszego listu, którego prawdziwość zbadaliśmy na miejscu, odniesie pożądany skutek... Wszak „Ślusarz nie powinien cierpieć za kowala" — przynajmniej w sądownictwie...

Krzywda do nieba wołająca.

(Z doli sługi prowizorycznego).

Dnia 11. listopada 1906 r. zmarł w Krakowie ś. p. Karol Trylski, prowizoryczny sługa państwowy przy Administracyi podatków. Zeszedł ze świata w 45 roku życia, pozostawiając wdowę Katarzynę i jednorocznego syna. Najjaśniejszemu Panu i Wysokiemu Rządowi służył bez przerwy ogółem lat 18, miesięcy 11, dni 9, mianowicie przy wojsku i policyi 10 lat i 3 dni, a przy Administracyi podatków w Krakowie 8 lat, 11 miesięcy, 6 dni.

Wdowa po ś. p. Trylskim pozostała w okropnej nędzy, bo zmarły dłuższy czas chorował na suchoty wskutek ciężkiej pracy przy zamiataniu wielu ubikacyi, a na chorobę i na pogrzeb wyniszczyła się do ostatniej nitki. Wniosła więc podanie do krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie o zaasygnowanie zaopatrzenia wdowiego po myśli § 14. rozporządzenia całego Ministerstwa o sługach pomocniczych i o datek z łaski na wychowanie sieroty po myśli § 15. zacytowanego rozporządzenia. Należała się jej tedy pensya wdowia 300 koron i stała zapomoga na wychowanie dziecka 75 koron rocznie, razem rocznie 375 koron. Bardzo mało, aby wyżyć, w sam raz, by umrzeć z głodu. Mogła jednak biedna wdowa przy tym zasiłku, wystarczającym w Krakowie tylko na liche mieszkanie i opał, coś ubocznie zarobić i w ten sposób utrzymać siebie i biedną sierotę.

Cóż się jednak dzieje? Oto c. k. galicyjska krajowa Dyrekcya skarbu rozporządzeniem z dnia 15. lutego 1907 l. 14.401 odrzuciła prośbę p. Trylskiej o przyznanie daru z łaski dla siebie i sieroty, rzekomo z tego powodu, iż „w myśl §§ 11, 14 i 16 rozporządzenia wszystkich Ministerstw z dn. 15. października 1902 Dz. p. p. Nr. 200 rozdz. II. te datki z łaski mogą być przyznane wdowom po pomocnikach woźnych tylko wtedy, jeśli ci pomocnicy ukończyli najmniej 10 lat policzalnej służby, natomiast zmarły mąż p. Trylskiej miał tylko 8 lat, 11 miesięcy i 6 dni takiej służby".

W ten sposób galicyjska krajowa Dyrekcya skarbu wcale nie uwzględniła 10 lat 3 miesięcy służby przy c. k. wojsku, która we wszystkich urzędach jest policzalną do emerytury, biedną wdowę i sierotę pozostawiła bez grosza zaopatrzenia na bruku krakowskim, chorowitą, w ostatniej nędzy, w długach po uszy, do których przyczynił się także urząd kościoła parafialnego św. Floryana na Kleparzu, wyciągając z niej bez miłosierdzia parę ostatnich koron, prócz opłaty stemplowej, za wystawienie niezbędnych świadectw do starania się o zaopatrzenie! Biedna kobieta, bezradna, przez wszystkich opuszczona, a w nieszczęściu wyzyskiwana nawet przez tych, którzy ją wesprzeć powinni, zaniedbała wnieść przeciw orzeczeniu krajowej Dyrekcyi skarbu rekurs do Ministerstwa skarbu w Wiedniu. Tam, sądzimy, bezlitośne zarządzenie galicyjskiej Dyrekcyi skarbu byłoby zkasowane, wdowa dostałaby dla siebie i sieroty należne saopatrzenie, boć przecie jej mąż nie służył przy wojsku amerykańskiem, tylko przy austryackiem, nie przysięgał wierności szachowi perskiemu, tylko Cesarzowi austryackiemu, wobec czego służba przy wojsku jest c. k. służbą, policzalną bezwzględnie przy wszystkich urzędach państwowych, nie może więc być niepoliczalną u pomocników woźnych, czyli sług prowizorycznych.

Niestety, nie stać było p. Trylskiej na danie nauczki referentom krajowej Dyrekcyi skarbu, bo w tym celu musiałaby może udać się nawet do Trybunału administracyjnego. Zadowolniła się tedy podsuniętą jej myślą, aby prosić o dar z łaski samego Najjaśniejszego Pana. No i otrzymała dla siebie i dziecka zamiast należnych 375 koron tylko 120 koron rocznie. Z tego ma żyć z dzieckiem, wychowywać je, zabezpieczyć mu przyszłość. Dar z łaski był dlatego tak nizki, iż podwładne

urzędy nie napisały do kancelaryi nadwornej całej prawdy, przez co p. Trylska otrzymała najniższy wymiar, jakby się jej zgoła nic nie należało.

Prosimy teraz rozważyć, czy powyższe postępowanie z p. Trylską nie jest wprost potworne? Dlaczego referent krajowej Dyrekcyi skarbu, gdy jej bezlitośnie i niesłusznie odmówił należnego zaopatrzenia w kwocie 375 kor. rocznie, bo tyle zaasygnować mógł i powinien — nie pouczył przynajmniej biednej wdowy, że przeciw temu orzeczeniu przysługuje jej prawo rekursu do Ministerstwa skarbu? Przecież to było jego obowiązkiem. Prawdopodobnie bał się skompromitować niesłusznem odrzuceniem prośby p. Trylskiej, wolał ją więc skazać z dzieckiem na nędzę. Cierpi więc okropnie biedna p. Trylska, dzięki tej niesprawiedliwości. Jakkolwiek słabowita, musiała iść do służby, aby z zasługi dołożyć na utrzymanie chłopca, bo z 10 koron miesięcznie nie dwojga ludzi, ale nawet większego psa w dzisiejszych czasach nie utrzyma. A co się stanie z dzieckiem, gdy p. Trylska, jego matka, umrze, lub stanie się niezdolną do wszelkiej pracy? Musi samo, lub z matką iść na żebry i zginąć gdzieś z nędzy pod płotem!

Oto los sługi prowizorycznego! Dla wdów po wyższych urzędnikach asygnuje się po parę tysięcy koron rocznie, a osobno po parę setek na każde dziecko; natomiast wydziera się wdowie po słudze pomocniczym 375 kor., z czego miała żyć razem z dzieckiem. Na widok takiej krzywdy krew się ścina w żyłach ludzi uczciwych. To najlepszy posiew do stanowej i społecznej nienawiści, który może wydać kiedyś dla Wys. Rządu bardzo niepożądane owoce.

Dlatego też powyższą krzywdę poruszamy publicznie w kraju, na własnych śmieciach, apelujemy do prezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu JWP. Prokopowicza, aby ją sam zbadał i naprawił. Inaczej udamy się z nią do Wiednia, postaramy się o napiętnowanie w parlamencie, aby cały świat się dowiedział, w jaki nieludzki sposób postępuje galicyjska skarbowość ze służbą prowizoryczną, bo podobne traktowanie w innych prowincyach monarchii jest chyba wręcz niemożliwe...

Domy mieszkalne dla sług państwowych.

Minister skarbu przeznaczył kilka milionów koron z zapasów kasowych na zasiłki dla stowarzyszeń urzędników państwowych, zawiązanych celem wybudowania domów mieszkalnych dla swoich członków. Wskutek tej dotacyi domy takie powstaną niedługo w miastach stołecznych i prowincyonalnych. W Krakowie n. p. są już oddane na rzecz stowarzyszenia przez radę miejską za bardzo nizką cenę stosowne grunta, na których stanie kolonia urzędnicza. W ten sposób urzędnicy państwowi będą ubezpieczeni od lichwy mieszkaniowej; każdy z nich stanie się ponadto po pewnym czasie właścicielem realności, którą jako majątek nieruchomy pozostawi swoim dzieciom. Jednem słowem rząd okazał wielką opiekę względem swoich urzędników i zyskał przez to ich wdzięczność.

Tylko, niestety, słudzy państwowi odeszli z próżnemi rękami, nic dla nich Wysoki Rząd nie uczynił, jakkolwiek między sługami państwowymi jest daleko większa bieda, niżeli między urzędnikami, bo słudzy państwowi pobierają kilka, a nawet kilkanaście razy mniejsze płace, z których muszą wyżyć z licznemi rodzinami, wykształcić dzieci, zabezpieczyć im przyszłość. Rząd zapomniał o służbie, jakkolwiek lichwa mieszkaniowa jej właśnie jak najbardziej dolega. Służba państwowa, pobierając bardzo mizerne dodatki aktywalne i szczupłe płace, musi się mieścić w jak najskromniejszych mieszkaniach, a te są stosunkowo najdroższe. Tak n. p. za jedną norę w suterenach płaci się w Krakowie lub Lwowie przeszło 20 koron miesięcznie i to za taką dziurę, że sługa państwowy z rodziną w żaden sposób nie może się w niej pomieścić, przez co musi szukać mieszkania o dwóch norach w suterenach, lub gdzieś w podworcu przy wychodkach, za które płaci najmniej 40 koron, a więc do dodatku aktywalnego prawie drugie tyle dokłada z mizernej płacy, aby mieć tylko dach nad głową.

Powie kto może — niech się wyprowadzi za miasto! A czy za miastem mieszkanie taniej wypadnie? Przecie wszystkie wiktuały trzeba kupować w mieście, choć się więc parę guldenów oszczędzi na czynszu, więcej trzeba wydać na buty, a w dodatku dzieci nie można kształcić w szkołach miejskich. Skąd wreszcie sługa państwowy, sterany pracą, weźmie na tyle zdrowia, aby mógł urządzać kilka razy na dzień milowe spacery do urzędu i z urzędu? Tego nie wytrzymałby nawet koń fiakierski. Sługa państwowy musi mieszkać właśnie jak najbliżej urzędu, aby mógł być na każde zawołanie. Tego też żądają od niego jego przełożeni. Aby więc uczynić zadość swoim obowiązkom urzędowym i rodzinnym, rujnuje się na mieszkanie, przez co cierpi głód z rodziną, popada w długi lichwiarskie i najgorszą nędzę. Tak jest w miastach stołecznych i obwodowych j. n. p. w Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie itd.

A nie wiele lepiej przedstawia się nędza mieszkaniowa służby państwowej w mniejszych miastach, bo tam dla niej stosownych mieszkań wogóle niema. Mieszczanie nie chcą stawiać domów czynszowych, bo budowa obecnie dużo kosztuje a podatki czynszowe są wygórowane. Każdy stara się mieć tylko dom dla siebie, od którego płaci nizki podatek domowo-klasowy. Jeżeli zaś znajdzie się wolne większe mieszkanie, to zajmie je za słonym czynszem urzędnik. Sługa państwowy musi się więc gnieździć za drogie pieniądze, jak z łaski, w zgniłych dziurach, z oknami przy ziemi, w których głową można dostać do powały, pełnych przeciągu, wilgoci, narażonych na niebezpieczeństwo pożaru, bo przeważnie drewnianych. W takich mieszkaniach, jak to mówią: „dusza zawsze na ramieniu“, a ze zdrowiem to się już naprawdę trzeba pożegnać. Dzieci zapadają na szkrofle, reumatyzm, odrę, dyfteryę, tyfus, szkarlatynę, a starsi najczęściej na suchoty i przedwcześnie schodzą z tego świata, pozostawiając wdowy i sieroty na pastwę wielkiej nędzy.

Wśród takich stosunków zaradzenie nędzy mieszkaniowej sług państwowych jest sprawą daleko ważniejszą. niżeli budowanie domów urzędniczych, bo urzędnik, mając większą pensyę, a często i znaczne dochody łatwiej znajdzie dla siebie mieszkanie. Dziwimy się też bardzo, iż Wysoki Rząd, któremu są znane te stosunki, zupełnie zapomniał o sługach państwowych i o kwestyi mieszkaniowej, która im tak bardzo dolega. Dlatego też przypominamy ją obecnie i podajemy następujące środki do jej rozwiązania:

1. Przy każdym urzędzie państwowym wszyscy w nim zajęci słudzy powinni mieć dla siebie i dla swoich rodzin wolne mieszkania w budynku urzędowym. Przy nowo powstających budynkach potrzeby te należy

przewidzieć w planach, mianowicie trzeba dla służby przeznaczać mieszkania parterowe, suche, widne, od ogrodu, lub mieszkania na najwyższem piętrze z osobnymi schodami. Portyer powinien mieć mieszkanie bezwarunkowo tuż przy bramie wchodowej, aby widział, kto w każdej porze do budynku wchodzi i budynek opuszcza. Zarazem protestujemy przeciw urządzaniu mieszkań urzędowych dla służby państwowej w suterenach, albowiem doświadczenia wykazały, że mieszkania suterenowe są niezdrowe, że w nich głównie gnieżdżą się zakaźne choroby, ponadto nie przystoi, aby funkcyonaryusze państwowi, jak ostatni nędzarze, mieszkali w piwnicach. Każdy sługa państwowy powinien też mieć, podobnie, jak mają słudzy kolejowi w służbowych mieszkaniach j. t. konduktorzy itd., dwie duże ubikacye mieszkalne, jedną dla rodziców, drugą dla dzieci i kuchenkę do ugotowania potraw, ponadto piwnicę i małą spiżarkę przy kuchni.

2. Przy budynkach rządowych już istniejących, o ile niema w nich stosownych wolnych mieszkań dla służby państwowej, należy się o nie postarać przez dobudowę piętra, z osobnym wchodem, w którem to piętrze pomieściłyby się wszystkie rodziny sług państwowych odnośnego urzędu, lub przez dobudowanie osobnego budynku na ten cel w ogrodzie względnie w podworcu. Gdyby i to okazało się niemożebne, powinien skarb państwa zakupić najbliższe realności, położone przy danym urzędzie i zamienić je na mieszkania dla sług państwowych. Wydatek byłby jednorazowy, a korzyść trwała na zawsze. Wykazywać, ile mieszkania takie przyczyniłyby się do lepszego funkcyonowania urzędu, nie potrzeba, bo każdy to zrozumie. Sługa państwowy byłby zawsze pod ręką, dozorowałby budynek urzędowy, strzegł go przed złodziejami itd., a przedewszystkiem pracowałby daleko skuteczniej, niż obecnie, bo ubyłoby mu trosk o najem mieszkań i z powodu chorób, które obecnie w nędznych najmowanych norach trapią jego rodzinę.

3. Wreszcie, gdyby nabycie realności na mieszkania służby państwowej bezpośrednio przy odnośnym urzędzie było niemożliwe — należy nabyć, lub wystawić stosowne budynki trochę dalej, zawsze jednak nie więcej nad jeden kilometr od urzędu.

Stawianie kolonii osobnych domków dla sług państwowych napotyka w dużych miastach na wielkie trudności, bo urzędy są rozrzucone w różnych punktach miasta, a kolonia mogłaby powstać w jednym punkcie i to tylko poza miastem, bo tam są tańsze, duże, niezabudowane przestrzenie. Otóż przebywanie tak wielkiej drogi kilka razy dziennie do urzędu przedstawia wielką stratę czasu, ubrania, zdrowia. Ponadto dzieci nie mogłyby korzystać ze szkół, lub nauka w szkołach byłaby bardzo utrudnioną. Dlatego też kolonie takie są możliwe i wskazane tylko w mniejszych miastach. W nich każdy sługa państwowy mógłby mieć domek służbowy z ogródkiem. Ale w dużych miastach podobne projekty nie dadzą się przeprowadzić.

Na tem kończymy nasze uwagi o nędzy mieszkaniowej sług państwowych. Pragniemy, aby Wysoki Rząd nad niemi się zastanowił i uczynił z nich należyty użytek, bo obecne stosunki nie dadzą się długo utrzymać, a im wcześniej złemu zapobiegnie, tem lepiej. Zyska na tem lepsze funkcyonowanie maszyny państwowej.

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia wynosił z końcem maja b. r. w przychodach 3.190 K 36 h, w rozchodach 481 K 75 h, pozostaje więc w gotówce, umieszczonej na procent w „Kasie zaliczkowej urzędników“ 2.708 K 61 h.

Zapomogi koleżeńskie z powodu choroby otrzymali w miesiącu czerwcu br. koledzy: Piotr Puszkareńko ze Sanoka 14 K 40 h za czas od 17/4 do 18/5 b. r., Antoni Suszyński ze Sanoka 5 K 40 h za czas od 5/5 do 14/5, Józef Cieszyński z Krakowa 10 K z powodu choroby żony i dzieci, p. Magdalena Łańko z Krakowa (członkini) 4 K 80 h za czas od 7/5 do 15/5 i p. Józef Cichoń z Ropczyc 31 K 50 h za czas od 22/3 do 15/5 b. r.

Wiec wiedeńczyków w Przemyślu, zapowiadany bombastycznie po gazetach, zrobił, jak było do przewidzenia, małą klapę. Z posłów zjawił się tylko dr. Diamand. Członków było bardzo mało. Referaty wypadły mizernie, nie objęły nawet najważniejszych postulatów służby państwowej. Z Wiednia nie przyjechał żaden członek zarządu głównego, jakkolwiek Stowarzyszenie to tyle jeszcze z naszego kraju wyciąga pieniędzy! Jednem słowem wiec ten był dowodem zanikania wpływu wiedeńczyków.

Dwie obrony prawne naszych członków przed sądami karnymi, jedną w miejscu, drugą zamiejscową, przeprowadziło nasze Stowarzyszenie w ubiegłym miesiącu, obie z pomyślnym skutkiem dla oskarżonych, gdyż zostali od winy i kary uwolnieni.

W sprawie wiecu we wschodniej Galicyi, który mieliśmy zamiar urządzić, dotąd nie otrzymaliśmy zaproszenia z żadnego miasta obwodowego tamtej części kraju. Jeżeli więc koledzy nasi, urzędujący w któremkolwiek mieście obwodowem Galicyi wschodniej, życzą sobie, aby w niem wiec się odbył, niechaj się porozumią z kolegami sąsiednich miejscowości i o tem nas uwiadomią. Bez tych informacyi na ślepo nigdzie nie wyjedziemy, bo nie możemy się narażać na koszta, nie mając gwarancyi, iż pomyślne urządzenie wiecu jest zabezpieczone.

Częściowo naprawiona krzywda. Pisaliśmy o strasznym wyzysku służby w c. k. ogrodzie botanicznym w Krakowie. Dwaj weterani w pracy, p. Wawrzyniec Karasiński, zajęty 30 lat przy tej instytucyi, oraz p. Jan Grzegorczyk, pracujący lat 27, pobierali tylko 25 złr. miesięcznie na mieszkanie, opał, światło, wyżycie, przyodzienie i zabezpieczenie losu swoim rodzinom! Nie zaliczyli ich nawet do służby prowizorycznej! W dodatku od Nowego Roku nie pobierali tej nędznej płacy, bo nie nadeszła asygnata!... Wobec tak ohydnych stosunków, wystąpiliśmy jak najenergiczniej w obronie bezlitośnie krzywdzonych. Wspólne zabiegi odniosły nareszcie jaki taki skutek, bo władze zaliczyły ostatecznie p. Karasińskiego i Grzegorczyka do sług prowizorycznych, asygnując im od 1. stycznia 1906 nowe pobory, wynoszące dla jednego 2 K 80 h dziennie...

Mimo to tego rodzaju załatwienie sprawy interesowanych zadowolnić nie może. Obaj są już starcami, całe swoje życie sterali w c. k. ogrodzie botanicznym o głodzie i chłodzie. Należało im przeto przyznać cały ubiegły czas do charakteru służby prowizorycznej i posunąć na najwyższy stopień płacy. Gdyby bowiem teraz który z nich, Panie Boże zachowaj, umarł, wdowa

z dziećmi poszłaby, podobnie jak p. Trylska, z torbami, bo łaskawiznę przyznaje się dopiero po 10 latach w charakterze sługi prowizorycznego... Niechaj więc obaj wyżej przytoczeni panowie nie zasypiają sprawy, lecz zaraz poczynią stosowne kroki, aby im ubiegłe lata były policzone do służby prowizorycznej, a w tych staraniach, o ile to będzie w naszej mocy, najusilniej ich poprzemy.

Ze Sanoka donoszą: W dyrekcyi tut. okręgu skarbowego. w którym wszechpotężny p. nadradca Bialikiewicz dzierży ster władzy, panują wśród personalu urzędniczego haniebne stosunki, które doprowadziły do zupełnego zdemoralizowania jednostek. Zresztą sam p. nadradca niewiele się troszczy o urząd, bo cały czas poświęca uprawie i dekoracyi swego parku, **w którym do spełniania robót ziemnych i ogrodniczych używa jedynie i wyłącznie służby rządowej.** Żal zbiera przechodniów, obserwujących, jak biedny, stary woźny, musi pod okiem swego pryncypała lub której z sześciu jego nadobnych cór harować od świtu do nocy nad upiększeniem ogrodu i zakładaniem klombów... Czy do takiej służby przydzieliła krajowa Dyrekcya skarbu woźnych do sanockiej Dyrekcyi okręgowej, raczy rozstrzygnąć p. wice-prezydent Prokopowicz. („Monitor“).

Szopka z mundurami. Podłe mundury służby państwowej doczekały się nareszcie i w austryackim parlamencie należytej chłosty. Kilku posłów socyalistycznych poddało ich krój i wykończenie druzgocącej krytyce, a jeden z nich, poseł Kuntsch'e, sprezentował parlamentowi bluzę pocztowca, bez kołnierza, leżącą jak worek, tak mocno uszytą, iż się w rękach rozłaziła. Poseł ten, ku ogromnej uciesze parlamentu, wdział ową bluzę na siebie i wyglądał w niej rzeczywiście, jak andrus zwierzyniecki. Było z tego niemało śmiechu, a także obecny minister handlu przyznał, iż ów „mundur“ jest pod psem uszyty i przyobiecał starać się, aby na przyszłość było inaczej... Jeżeli się to nie stanie, posłowie socyalistyczni mają zamiar urządzić w parlamencie ogólną wystawę mundurów służby państwowej, aby przynajmniej w ten sposób wymódz na rządzie ich poprawę.

Jeszcze słów kilka o tak zwanych sługach sądowych. Dla funkcyonaryuszy sądowych, do kategoryi sług należących, mamy dotychczas liczne tytuły, chociaż sami nie wiemy, który ma być prawdziwy, bo żaden z niżej opisanych tytułów z czynnościami funkcyonaryuszy tych się nie zgadza. Tytuły te są: sługa sądowy, woźny sądowy, sługa biurowy, (ostatniemi czasy wynaleziony) i wreszcie sługa rady, ten ostatni tytuł otrzymuje się po kilkudziesięcioletniej służbie w uznaniu zasług!... A więc są to tytuły dla funkcyonaryuszy, od których się żąda inteligencyi, samodzielności, prowadzenia manipulacyi, analogicznie jak od urzędników kancelaryjnych, spisywania różnorodnych protokołów, znajomości ordynacyi egzekucyjnej i innych rozporządzeń itd., itd... Czyż to nie zgroza, aby na odpowiedniejszy tytuł już nas nie stało, czyż zamiana tego poniżającego tytułu na „podurzędnik wykonawczy“ lub „nadzorca aresztów“ z tak wielkiemi wydatkami jest połączona? A przecież kwestya tytułów, zwłaszcza dla sądowców, najważniejszą rolę odgrywać powinna, bo bez należytego unormowania tytułów ani stabilizacya sług pomocniczych, ani awans terminowy, ani podwyższanie płac itp. beneficya tak łatwo osiągnąć się nie dadzą. To też czas najwyższy, by tę tak piekącą sprawę już raz uregulować.

„Psie głosy — nie idą w niebiosy“. Skutki podłego anonimu paru jednostek, które w ten sposób, dla dogodzenia własnej zemście, chciały zniszczyć nasze Stowarzyszenie, są wręcz przeciwne, niżeli sądziły czarne dusze... Zgłaszają się do nas coraz liczniej nowi członkowie, widząc, iż gospodarka jest uczciwą i oszczędną, skoro wypłacamy niemal każdego miesiąca setki koron różnych zapomóg, członkom dajemy bezpłatnie gazetę, zapewniamy im przez nas opłacaną obronę prawną i przeróżne inne korzyści, a mimo wszystko mamy jeszcze parę tysięcy koron zaoszczędzonych funduszów...

W ostatnim czasie powstała n. p. nowa grupa naszego Stowarzyszenia w Jarosławiu, licząca obecnie 17 członków, więc jedna z najsilniejszych w całym kraju, a i z innych miejsc otrzymujemy zapowiedzi o tworzeniu nowych grup. Wobec tego możemy z lekkiem sercem przeboleć utratę paru członków, mających wielkie pretensye do władzy w Stowarzyszeniu na jego zgubę, których wystąpienie przyjęliśmy z prawdziwem zadowoleniem, bo intryganci i wichrzyciele nigdzie nie są pożądani. Tych też panów pod żadnym warunkiem do naszego Stowarzyszenia na nowo nie przyjmiemy, gdyby się zapisać chcieli. Niech idą do wiedeńczyków, lub założą własne stowarzyszenie — zdrady zawodowej!

Członkami grupy jarosławskiej są następujący panowie koledzy: Janz Jakób, Drążek Jan, Bober Józef, Golec Józef, Amarowicz Tomasz, Bełko Józef, Walatyński Jacenty, Hawrylak Mikołaj, Rudy Franciszek, Zieliński Michał, Fedyn Stefan, Kociuba Wincenty, Gulin Antoni, Nawrocki Benedykt, Wyskiel Józef. Wszyscy złożyli należne opłaty w kwocie 35 K 80 h, które kwitujemy, a p. Przewodniczącemu Janzowi za zajęcie się organizacyą grupy jarosławskiej składamy serdeczne podziękowanie.

Na sztandar złożyli w miesiącu czerwcu 1908 pp: Jakób Wieszczek (Borszczów) 4 K 50 h, Jan Zdobylak (Borszczów) 50 h, P. Rudy (Podhajce) 50 h, Andrzej Leśniak (Ropczyce) 50 h, Józef Adamus (Ropczyce) 50 h, Adam Dąbek (Ropczyce) 50 h, Paweł Niechcaj (Stanisławów) 50 h, Grupa wielicka 3 K 70 h, Hieronim Dudiak (Kuty) 40 h, Antoni Piątek (Kuty) 40 h, Karol Paradowski (Kuty) 40 h, Michał Kulczycki (Kuty) 40 h, Łukasz Isterowicz (Kuty) 40 h, Jan Kucharczyk (Kraków) 30 h, Leon Zawada (Kraków) 20 h, p. Piotr Milc z Krakowa imieniem służby prowiz. 3 K. 40 h, razem 17 K 10 h, a z poprzedniemi składkami 138 K 48 h.

Piękny czyn. Z okazyi przejścia w stały stan spoczynku złożył p. Jakób Wieszczek z Borszczowa na sztandar 4 K 50 h, a p. Michał Kupka z Przeworska również z tej samej okazyi 2 K na fundusz wdów po sługach państwowych. Czcigodnym ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie z życzeniem najdłuższego, czerstwego życia na ciężko zapracowanej emeryturze.

Przypomnienie. Tych, którzy w ubiegłym miesiącu nie nadesłali 50 hal. na fundusz odprawy wdowiej, prosimy, aby to uczynili obecnie, inaczej, na wypadek śmierci któregokolwiek członka naszego Stowarzyszenia, brakłoby dla wdowy po nim należnej kwoty na odprawę.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Kasper Belczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch. Sekr.: Mikołaj Hoszowski.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XVIII. grupa Mielec. Przewodniczący: Jan Sperczyński, woźny sąd., zast. Roman Cieśla, woźny starostwa. Sekretarz: Maryan Łatkiewicz, woźny sąd., zast. Andrzej Piotrowski, posłaniec sądowy.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa Jan. Sekretarz: Gauer Stanisław.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Stanisław Raczek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewko[illegible] posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XXX. grupa Nadwórna. Przewodniczący: Zygmunt Slipecki, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Józef Cieślik, c. k. woźny sądowy.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Jan Walczykiewicz. Sekretarz: Korabiński Stanisław. Zast. sekretarza: Przyszlakowski Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Schaner Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

Grupa Jarosław. Przewodniczący: Janz Jakób. Zastępca przewodnicz.: Betko Józef. Sekretarz honorowy: Ullman Filip. Skarbnik: Drążek Jan. Zast. skarbnika: Amarowicz Tomasz. Członkowie Wydziału: Golec Józef, Gulin Antoni.

B. Grupy wymagające bezzwłocznego ukonstytuowania się:

12. Żywiec. 17. Stary Sącz. 20. Ropczyce. 29. Mikołajów nad Dniestrem. 30. Podhajce. 31. Grzymałów. 45. Frysztak. 51. Oświęcim.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.